Nr. 20.

W Ameryce 10 centów. **30 gr.**

9 maja 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



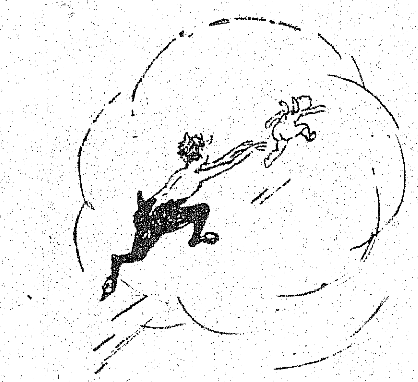
Za miasto hen, precz!...

rys. S. Frasiak.

Gdy słońce mile grzeje,
Do człeka świat się śmieje,
W niedzielę wnet za miasto
Z uroczą mkniesz niewiastą.

W upojnej leśnej ciszy
Serc bicie się usłyszy,
Czułe też echo w lesie
Całunków szmer przyniesie...

Nazajutrz, miły druhu,
Ach, praca czeka znów cię,
Więc dziś z dziewczynką, zuchu,
Na świeżym użyj lufcie...



Lescarol

Akademja Miłości na świeżem powietrzu.

„Akademja Miłości na świeżem powietrzu" rozpoczyna z początkiem wiosny swe wykłady, które z pewnością będą cieszyły się wielką frekwencją.

Ta szkoła wyższa ma przed sobą bardzo poważne cele, a mianowicie:

1) Walczyć z drożyzną, panującą w hotelach, domach schadzek i innych zakładach, niedostępnych dla naszej niezamożnej młodzieży.

2) Pracować intensywnie w celu powiększenia ludności. Jest to kwestja nader poważna, jeśli weźmiemy pod uwagę ekspansję państw ościennych.

Z tych względów „Akademja Miłości na świeżem powietrzu" powinna zostać zalegalizowaną i otrzymywać subsydja od Rządu i municypalności.

Niestety, dotychczas na to jeszcze się nie zanosi. Mamy jednak nadzieję, że dzięki czynnej i trwałej propagandzie, ludzie wreszcie dojdą do przekonania, że miłość na świeżem powietrzu jest zdrowa, higjeniczna i więcej uroku posiada od miłości w zamkniętym lokalu. Akademja przyjmuje uczenice w wieku od lat 17, uczniów od lat 18. Młodzież ta będzie się uczyć wyłącznie teorji. Do ćwiczeń praktycznych dopuszczeni będą jedynie pełnoletni. Wiek wzwyż nie jest ograniczony. Wymaga się od pań i panów powyżej lat 30, formalnego dowodu zdolności miłosnych.

Każdy kandydat zostaje egzaminowany przez wykwalifikowanych i surowych profesorów. Egzaminy i wykłady odbywają się pod gołem niebem: w lesie, na łące, w parku.

Jak Akademja będzie postępować, aby na siebie nie zwrócić uwagi i aby działać zupełnie bezpiecznie?

O naznaczonej godzinie, zazwyczaj przed wieczorem, uczenice i uczniowie zbiorą się za miastem, w miejscu umówionem. Rzecz zrozumiała, że słuchacze nie będą paradować ze sztandarem, z godłem szkoły, do której należą. Zbiórki będą się odbywać pod różnemi możliwemi pretekstami, jak np.: „Akademja Malarstwa na świeżem powietrzu" (uczniowie muszą zabierać ze sobą stalugi i pudełka z farbami), Grono Miłośników badań geologicznych", „Zbieracze rzadkich okazów flory" i t. p.

Naturalnie, Akademja wolałaby nie kryć się ze swą działalnością w miejscach odludnych, obłuda ludzka jednak zmusza ją do tego. Oto widzimy naszych studentów w towarzystwie swych profesorów i profesorek. (Chyba domyślacie się, że kobiety na temat miłości mają dużo do powiedzenia). Wkraczają do lasu, który został obrany na dziś terenem wykładu.

Urządza się losowanie, mające na celu wyznaczenie kilku par, które odbędą lekcję praktyczną na miękkiej trawie, w cieniu szumiących drzew. Należy teraz zapewnić bezpieczeństwo wybranym parom.

W jaki sposób?

Bardzo zwyczajnie.

Wszyscy uczniowie-malarze ustawiają stalugi i, wziąwszy pendzle w ręce, siadają przed niemi, tworząc szerokie koło, wewnątrz którego znajdują sie krzaki, kryjówka wybranych par.

Uczniowie innym razem, dla odmiany, uzbrojeni są w siatki na motyle lub w pudełka blaszane, używane przez botaników.

Przybory, potrzebne przy badaniach geologicznych, używane są podczas lekcji wśród skał lub w grotach przedhistorycznych.

Gdy przypadkowo zbliża się gajowy lub jakikolwiek obcy, uczniowie i uczenice zaczynają śpiewać. Jest to sygnał. Uczniowie, odrabiający swe lekcje w krzakach, opuszczają szybko schronienie, przybierając miny nader skromne.

Jeśli jaki natręt chce przerwać się przez krąg ochronny, należy go przyjąć uszczypliwemi żartami i śmiechami, by ze wstydem musiał wrócić czemprędzej, skąd przybył.

Dzięki takiemu systemowi, Akademja zapewnia bezpieczeństwo swym uczniom, którzy będą starali się regularnie uczęszczać na lekcje. Uważamy, że jest krzyczącą niesprawiedliwością, gdy para zakochanych, znalazłszy po długich poszukiwaniach kryjówkę, w której chcą się oddać słodkim marzeniom, zostaje nagle odkryta przez jakiegoś strażnika i oskarżona o zbrodnię przeciw moralności.

Po tym wstępie, wyjaśniającym szlachetne cele Akademji Miłości, zamieszczamy kilka ciekawych ustępów z świetnej książki p. t: „Praktyczny podręcznik miłości na świeżem powietrzu".

„...atawizmem jest podświadome nasze pragnienie święcenia miłości w mroku gęstych lasów. Wśród drzew bowiem, na wonnej trawie, po raz pierwszy na świecie, Ewa skusiła Adama...

Pierwsi ludzie, tak jak wszystkie istoty stworzone przez Pana, kochali się pod gołem niebem, na łonie przyrody... Zdziwiliby się nadzwyczaj, gdyby dowiedzieli się, że naturalna ta czynność uważana jest przez ich potomków za coś bardzo niemoralnego, za co można zostać nawet ukaranym.

Na drzewach pierwotni ludzie budowali swe chaty, co pozwalało im bez obawy oddawać się miłości, tak jak to czynią orangutangi w lasach podzwrotnikowych.

Podług Plina, drzewa były pierwszemi świątyniami, i z pewnością dlatego miłość zajmuje tak poważne miejsce w starożytnych religjach.

W Grecji poświęcano pewne wywary z drzew bogom. Lipa była poświęcona wyłącznie Wenerze. Pod drzewem tym stawiano posągi i stoły z ofiarami.

Obecnie wszelkie te uroczyste akcesorja zastąpione zostały przez hotele, gdzie nikt jednakże nie składa religijnych ofiar. Drzewo dębowe, z których robione są łóżka, zastępuje w zupełności dawniejsze święta drzewa. (Dok. nast).



Krach.

Okropny czas w przemyśle,
Gdzie spojrzysz, wszędzie krach.
Ten topi już sie w Wiśle,
Znów inny w głowę... trach!
Dziś weksli nikt nie płaci
I z forsą zmyka gach,
Moc spodni dają prać — i
Coś więcej, bo dziś krach.

Pan Hipsztok, znany kupiec,
Ożenił teraz się,
Z powodu, że nie głupiec,
Więc posag, to się wie.
Gdy przyszła noc poślubna,
On nagle krzyknął: ach!
Oj, żonko ma nadobna,
Ja widzę, że tu krach!

Raz Moryc Izydora
Obraził mową złą,
Obraza taka skora
Zostanie zmyta krwią
Naprzeciw siebie godnie
Stanęli, że aż strach,
Lecz wnet zmienili sposób,
Bo był z odwagą — krach.

Marysia chłopców miała
Legjony u swych stóp,
Każdemu wierzyć chciała,
Że weźmie wnet z nią ślub.
Lecz wraz zwinęli żagle
Ignacy, Jan i Stach,
Bo u Marysi nagle
Był dość krzyczący krach..

Już teraz na letniska
Żoneczki szybko mkną,
Przyrodę badać zbliska
Jak zawsze latem, chcą..
Lecz z letnisk gdy powrócą
Po cudnych, słodkich snach,
Mężowie się zasmucą,
Gdyż straszny ujrzą krach...

Taddy.



Nowe krakowiaki.

Mąż młodziutkiej Irki
Był okropnie stary,
Ale miał zaletę
No, bo miał dolary.
Wkrótce los Irence
Życie trochę schłostał,
Gdyż dolary wyszły
A stary pozostał.

Pewna młoda pani
Nad losem się biedzi:
„Mąż mój nie chce chodzić
I dzień cały siedzi!“
—„Co, dzień cały siedzi?“
Pytam się w zapale,
— „Czy czasem małżonek
Nie jest w kryminale?“

Radjo dziś u szczytu,
Wielka jego cena,
W Garwolinie słychać
Mowy Chamberlina
Więc się już wydaje
Prosty nam proceder,
Że słucha się w Sejmie,
Co mówi Belweder.

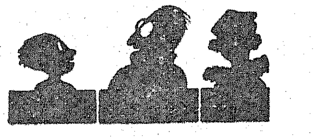
Przez monopol tytoń,
Gorszy u nas coraz,
Nie zgadłby co w środku
Nawet Pitagoras;
Dla palaczów odór,
Przyznać trza — niemiły,
Bo palimy tytoń
Prosto od kobyły.

Przemysł nasz kuleje,
Firmy bankrutują,
Stagnacyjną bajkę
Przemysłowcy snują.
A więc fabrykantom
Po tej wielkiej stracie
Z przyczyn niezależnych
Opadają spodnie.

Kiedy w dawnej Polsce,
Budżet uchwalano
Czterech tęgich posłów
Do pracy tej brano.
Dziś dla uchwalenia
Budżetowych szmerów
Potrzebny aż cały
Szwadron szwoleżerów

Popularny Devey
Skarb nasz pilnie bada,
Chociaż nam zbyteczna
Całkiem jego rada
To nie żadna sztuka!
(Każdy to wytyka)
Za cudze pieniądze
Udawać anglika.

Kazimierz Brzeski.



Pije Kuba...

— Co? Bimbalski, ten pijak, umarł?

— Tak, na chorobę oczu

— Na chorobę oczu? W jaki sposób?

— Wiem tylko tyle, że w ostatnich latach widział wszystko podwójnie



— *Wie pan, znaleźliśmy się w fatalnej sytuacji. Jest pan trzynastym przy stole.*

— *Niech się pani nie boi. Ja jem za dwuch.*

(Le Pele Mele).

Jerzy W.

Zezwolenie.

O mroku w parku
W najciemniejszym i odległym zakamarku,
Skryła się parka młoda.
On bujał, jak najęty, a ona słuchała,
I z wzruszenia drżała,
I serce w niej się tłukło. Przecie krew nie woda.
On mówił o miłości, o maju, o bzach.
Gadał do rzeczy, melodyjnie, miękko,
I błądził gdzieś myślami i ręką,
A ona wzdychała ciężko: „Ojej, ach!“
Skończywszy prolog gadaniną,
Do treści wziął się nasz zuch,
W krzakach dziwny jakiś wszczął się ruch,
Którego Amor pewnie był przyczyną.
Po pięciu minutach,
Gdy się księżyc wstydliwie chmurkami zasłonił,
Nagle się z za krzaka dozorca wyłonił,
Chłopisko, jak mamut, w przeogromnych butach.
Stanął i splunął: „Fe!
Co wy tam robicie, he?“
Nasz młodzian na chwilę przerwał swe ćwiczenie
I rzekł: „Niech pan nie przeszkadza,
Bo na to, co robimy, zezwolenie
Wydała nam wyższa władza!“
Ze zdumienia gębę otworzył dozorca,
Że stała się podobna do głównego dworca,
I spytał: „Zezwolenie? Hm, a od kogo?
Od komisarza? spytać się ośmielę“.
Młodzian na to z miną srogą:
„Od władzy wyższej o wiele!“
„Od kogo więc?“ płaczliwie dozorca zapiszczał,
„Może od burmistrza?“
A młodzian „Ach, ty cielę,—
Od władzy wyższej o wiele!“
„Ojej, to mnie pewnie czeka za to chłosta,
Pewnie zezwolenie to wydał starosta?“
A młodzian, miny strojąc złowieszcze:
„Frajerze, to władza wyższa jeszcze!“
Dozorca zapłakał: „Cóż-em zrobił dobrego!
Zezwolenie to pewnie od ministra samego!“
„Od władzy wyższej jeszcze, jestem szczery!“
Dozorca nie wytrzymał: „Od kogoż, do cholery?“
Na to zuch: „Zmykaj, bracie, i nam spokój daj,
Zezwolenie przecie wydał nam sam—Maj!“



Poezja.

— Wie pan, panie Jakobson, — unosi się poeta, wiosną człowiek zupełnie się przeistacza. Przez ciało i duszę przechodzi jakiś prąd. Człowiek ma wrażenie, że mógłby zdobyć cały świat. Wraca odwaga, nadzieja...

— Ma pan rację. Zupełnie jak u nas w interesie w konfekcji. Dopiero wczoraj podałem znowu ogłoszenie do gazety.

Wschód słońca.

— Panie, wstań pan jutro o czwartej rano, to ujrzy pan przepyszny wschód słońca, — rzecze właściciel pensjonatu do gościa.

— Eh, tu na wsi niema wcale wygód. Takie widowiska należy urządzać chociaż o dziewiątej lub dziesiątej rano, a nie tak wcześnie, gdy wszyscy jeszcze śpią.

W parlamencie.

W argentyńskim parlamencie oświadcza poseł, z mównicy: „Każdy poseł który umie tylko gadać, a czynu się lęka, winien zostać wrzucony do morza“

— „Przepraszam“, przerywa poseł z opozycji, jedno pytanie, kolego. Czy umie pan pływać?

Niedyskretny.

Szwarc junior nie wykazuje żadnych zdolności do handlu, czem przysparza ojcu dużo zmartwień. Pewnego razu Szwarc senjor posyła syna w podróż na prowincję, dla podjęcia zamówień. Po dwuch dniach syn wraca.

— Ojcze, nic nie mogłem zrobić, — wyjaśnia. — Nasz komiwojażer Fajgenblat opowiadał w poprzednich podróżach wszystkim, że jestem idjotą.

Stary Szwarc pokiwał głową.

— Tak, głupia historja z Fajgenblatem. On jest naszym najlepszym sprzedawcą, ale musi wiedzieć, że nie wolno zdradzać tajemnic handlowych.

Kijem czy pałką.

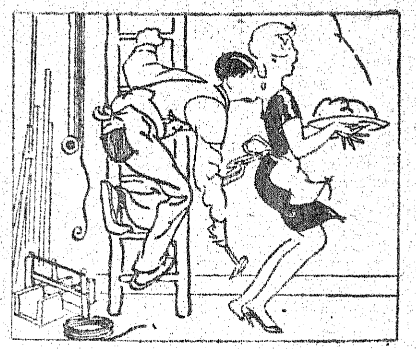
— Panie B., siadaj pan do stolika. Brak nam trzeciego.

— Niestety, nie gram więcej w karty. Gdy przegrywam, żona robi mi skandal, gdy wygrywam, zabiera mi pieniędze, to po co mam grać?

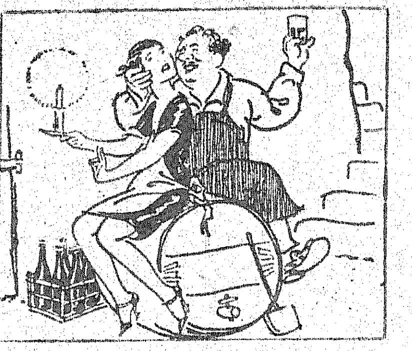
Różnie różni mówią...



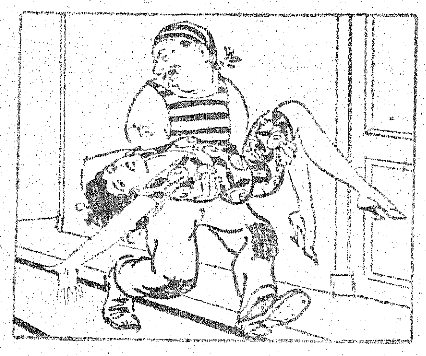
Jestem w swym fachu mistrzem prawie,
Wiadomo, w palcach szyk i dryg,
Może ma panna garnek z dziurką,
Daj go, a zalutuję w mig.



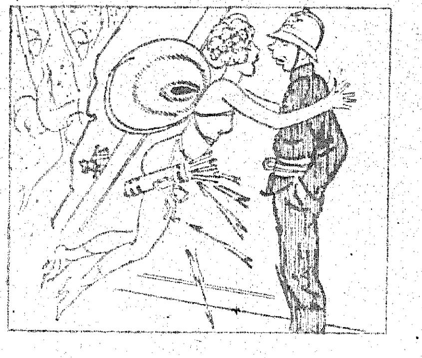
Miła dziewczynka z panny Mani,
A ja panienki lubię blond,
A kontakt chciałbym tu załączyć,
Już silny mnie przechodzi prąd...



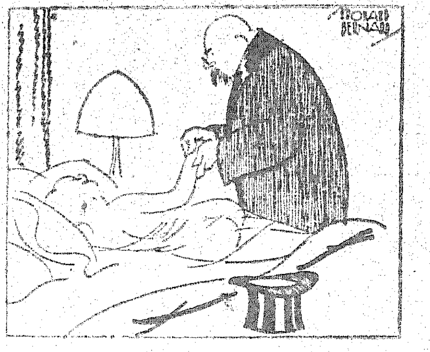
Dziewczynki jak wino całkiem są,
Gdy nadużywasz, — nogi drżą...



Przed ślubem lekko da się nieść
Po ślubie ciężar... zacznie gnieść.



— Strażaku cudny, ja się palę,
Serce trzepoce się, jak ptak...
A na to strażak smętnym głosem:
— Źle, gdy w hydrancie wody brak!



— Bezsenność? Serca bicie? Drżenie?
Przejdzie, nie bardzo pani chora,
Lecz by chorobę głębiej zbadał,
Przyślę młodszego wnet doktora.

Cudna kraina.

Mały Lewi opowiada przy obiedzie, że przechodzi w szkole z geografji Alaskę. Sześć miesięcy trwa tam noc i sześć miesięcy dzień.

— Tam chciałbym mieszkać i założyć jakiś interes, — rzecze ojciec.

— Dlaczego?

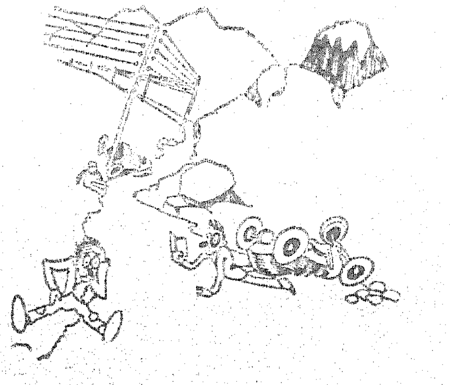
— No, wyobraź sobie, mieszkam na Alasce, i przychodzi do mnie jakiś kupiec z wekslem. Mówię mu: „Panie, nie mam chwilowo gotówki. *Przyjdź pan jutro rano*".

Zdecydowany.

On: — Jak ci się podoba ten domek? Mam go kupić?

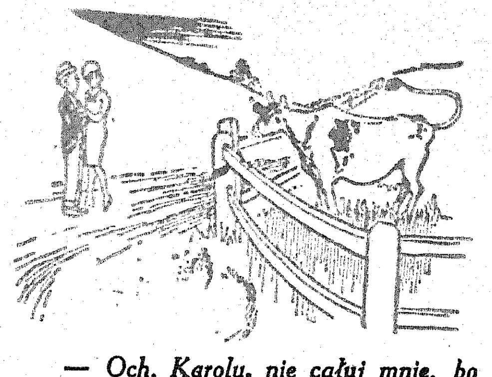
Ona: — Och, cudowny! Z balkoników roztacza się przepiękny widok! Wprost oniemiałam.

On: — Dobrze, kupuję!



— Och... och... przyjacielu, czy ty jeszcze żyjesz?

— Tak, przeglądam właśnie książkę: „Jak naprawić uszkodzony samochód".



— Och, Karolu, nie całuj mnie, bo ja w tych wypadkach rumienię się, a wiesz jak czerwony kolor działa na krowy!

Jedna stacja.

Słynny Ekspress trans-amerykański przecina kontynent od New-Yorku do San Francisko, nie zatrzymując się nigdzie.

Green i Smith wsiadają do Expressu w New Yorku.

Green pyta: — Smith, dlaczego stoisz w kurytarzu? Wejdź do przedziału.

Smith odpiera: — E, nie warto. Całkiem jedna stacja.

Na łonie przyrody.

Mały Jaś po raz pierwszy znalazł się na wsi. Gdy zauważył krowę na łące, pobiegł szybko do niej i ze zdziwieniem przyglądał się jak, żując, porusza szczękami. Po chwili Jasio biegnie do domu i pyta swego ojca:

— Tato, od kogo ta krowa otrzymała gumę do żucia?

Rezygnacja.

Pan Józef ma już przeszło pięćdziesiąt lat. Nie bacząc jednakże na to, zalecał się uporczywie do pewnej młodej niewiasty. Aż pewnego dnia wystosował do niej nast. list:

„Szanowna Pani!

Kochałem Panią największą miłością, do jakiej niemłode już moje serce było zdolne. Dziękuję Pani bardzo za sympatję, którą mnie obdarzała, lecz moje nogi, niestety, odmawiają mi posłuszeństwa i nie chcą mnie już więcej dźwigać na czwarte piętro. Żegnam Panią! Jest Pani ostatnią z kobiet, o których względy się staram, mieszkającą tak wysoko".

Kto?

Buchalter: — Panie szefie, chciałby dziś chętnie udać się na pogrzeb mej teściowej.

Szef: — A ktoby nie chciał?



— Powiedziałem już wam raz, abyście nie przychodzili podczas obiadu.

Żebrak: — Aha, mąż jest pewnie zazdrosny.

Zemsta.

Pan Pędracki zgłasza się do urzędu pośrednictwa pracy. Zwraca się do siedzącej tam pani: — Przepraszam, czy to pani poleciła mi onegdaj nową kucharkę?

— Tak, panie.

— Aha. Przybyłem więc zaprosić panią specjalnie na dzisiejszy obiad.

„Pod gazem".

Dwaj panowie, chwiejąc się nieco na nogach, idą ulicą i śpiewają na cały głos, nietyle ładnie, ile głośno. Policjant zwraca im dobrodusznie uwagę:

— Moi panowie, czyż nie wiecie, że należy wracać do domu spokojnie, nie wszczynając hałasów?

— Wiemy, panie komisarzu.

— Więc dlaczego krzyczycie?

— Bo nie idziemy do domu. Mamy zamiar wstąpić jeszcze do kilku szynków.

Cel dobroczynny.

— Może kupi pan bilet na przedstawienie, które urządzamy na cel dobroczynny?

— A jaki to cel właściwie?

— Musimy pokryć deficyt, który ponieśliśmy przy urządzonym ostatnio koncercie na tenże cel dobroczynny.

Aby taniej!

Chirurg: — Za pięćset złotych zaszyję tę ranę.

Pacjent: — Ależ, panie doktorze, niech pan zaszyje bardzo zwyczajnie. Nie potrzebuje pan przecież tego ozdabiać i haftować.

Wyjaśnił.

— Panie doktorze, dziwi mnie, że w poczekalni pana znaleźć można na stole tylko stare numery dzienników i tygodników.

— Nic dziwnego, proszę pana, nowe numery zwykle pacjenci zabierają ze sobą do domu.

Wsiąkł.

— Jest pan mańkutem?

— Tak. Każdy człowiek musi mieć jakąś wadę.

— Ja nie mam żadnej

— Doprawdy? A czy prawą ręką czyści pan sobie zęby?

— Naturalnie.

— Wcale nie „naturalnie," bo wszyscy czyszczą sobie zęby szczoteczką.



— Czy obawia się pani wypadku?
— Tak, jedna z moich przyjaciółek zgodziła się raz wsiąść do samochodu, a obecnie ma dziecko.

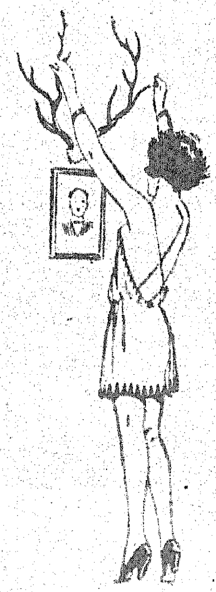
Majowe migawki.



Słonko już ciepło świeci, tęsknotę w sercu nieci.. Listeczki dzieweczka płocha liczy... „Kocha, nie kocha"



Choć słonko trawę złoci, moc w ziemi tkwi wilgoci, w lesie więc, chłopcze, niewygodnie, bo splamisz na kolanach spodnie...



Niewiasta w domu porządki robi, i męża portret przyozdobi.



Starego także bierze maj, chciałby w młodości wrócić kraj.. Dziewczęciu z magazynu mód, gdy na ulicy bzdury plótł, mała odrzeknie: „Pierniku stary, nie bujaj, a mów: czy masz dolary?"



Biedne dziewczę, niebożę, zasnąć wcale nie może i o chłopczyku marzy, z którym jej bardzo... do twarzy.



Gdy „do figury" już panie mkną, z zachwytu chłopcom oczy lśnią, bo raz za razem ujrzysz kształt, że ci się w sercu wznosi gwałt... A czasem biusty ujrzysz, niestety, że szybko wiejesz z krzykiem: o rety!

Buty.

Izak Fajngold wyjechał z Tarnopola do Krakowa. Gdy stanął u celu, natychmiast napisał nast. list do żony.

„Przedewszystkiem donoszę ci, że czuję się bardzo dobrze, czego i Tobie życzę.

Następnie proszę cię, przyślij mi twoje buty. Spytasz, dlaczego proszę o twoje buty, a nie o moje buty? Gdy będę cię prosił: „przyślij mi moje buty," przeczytasz: „moje buty" i pomyślisz, że proszę o twoje buty, a nie o moje. Więc piszę: „twoje buty," a ty przeczytasz: „twoje buty," więc zrozumiesz, że mam na myśli moje buty. Więc proszę cię, przyślij mi „twoje buty."

Bajka.

Była kiedyś dzieweczka, która marzyła o tem, by zostać słynną gwiazdą filmową.

Była kiedyś dzieweczka, która marzyła o tem, by wybrano ją królową piękności.

Była kiedyś dzieweczka, która marzyła o tem, by mieć własny kabaret.

To nie są bajki. —

Ale była kiedyś dzieweczka, która marzyła o tem, by zostać kochającą i wierną żonką, i kroczyć cicho przez życie przy boku męża.

To bajka.



— *Może pan być spokojny. Kogut już pana obudzi.*

— *Dobrze, proszę nastawić go na trzy na siódmą.*

(Le Pele Mele).

Piotr Jan de Béranger.

Mucha.

Gdy tu pijem bez pamięci,
Śród wesołych pieśni słów, —
Owad krząta się i kręci,
Zmyka i powraca znów.
Złości go nasz duch młodzieńczy,
Chce na pierś nam rzucić głaz..
Niech ucieka, niech nie brzęczy,
Niech nie brzęczy koło nas!

Znam cię, chytry przyjacielu:
Tyś—rozsądek, zdrowy sens!
Chcesz nam rzec, że po weselu
Łzy boleści płyną z rzęs.
Nie grzmi grom przy blasku tęczy,
Deszcz nie psuje wiosny kras!
Niech ucieka, niech nie brzęczy,
Niech nie brzęczy koło nas!

Chcesz wygłosić nam kazanie:
„Bez rachuby żyć, to grzech,
Rzućcie wino i kochanie,
Lekkomyślność, piosnki, śmiech!
Tak twa stara śpiewka dźwięczy,
Słyszę ją nie pierwszy raz...
Niech ucieka, niech nie brzęczy,
Niech nie brzęczy koło nas!

Co? napada znów Adelę?
Na niej skrupić chce swój gniew,
Za kołnierzyk wlazł jej śmiele,
Wsadził żądło .. cieknie krew..
Ale ona go zamęczy,
Zada mu śmiertelny raz...
Niech nie kąsa, niech nie brzęczy,
Niech nie brzęczy koło nas!

Brawo, w jej kieliszku wina,
Patrzcie, płynie jego trup,
Żyj nam, luba ma, jedyna,
Nas rozłączy chyba grób!
Czy ma ustać wir szaleńczy,
Gdy nam owad w drogę wlazł?
Już zabity, już nie brzęczy,
Już nie brzęczy koło nas!

Karawana.

Podajemy urywek z najnowszej powieści: „... i karawana błądziła w spiekocie i żarze po niezmierzonych piaskach Sahary. Widać było tylko piasek, niebo, horyzont i kilku operatorów, kręcących dla „Universal Pictures Corporationes".

Na bezrybiu.

Marek Twain namiętnie uprawiał rybołóstwo. Pewnego dnia siadł na brzegu i zanurzył wędkę w wodzie. Siedział już dłuższy czas, jednakże szczęście nie sprzyjało mu. Twain zaczyna się denerwować. Zaczyna kiwać wędką w różne strony, jakby uczył robaka pływać. Od czasu do czasu wyciąga wędkę z wody i kręci nią w powietrzu, jak woźnica, wywijający batem. Przechodzi wieśniak, którego dziwią te dziwaczne ruchy rybaka. Zbliża się i pyta:

— Pan łowi ryby?

— Naturalnie.

— Ależ.. pan jeszcze nic nie złowił.

— Cóż mogę zrobić?

— A dlaczego pan wywija wędką w powietrzu?

— Hm... A może schwycę wróbla, — smutnym głosem odpowiada Twain.

Oryginalny język.

— Języki? E, głupstwo, —oświadcza Ossendower, ja naprzykład mówię narzeczami: hawajskim, malajskim, hotentockim. Tak, podróżowałem dużo.

— A czy narzecza te są trudne?

— Wcale nie, trzeba mieć tylko trochę rozumu. Należy rozumieć psychologię języków. Naprzykład w Kongo drzewo nazywa się „tam", dwa drzewa — „tam-tam".

— A cały las?

— Las? A, przypominam sobie: tam tam-tam tam-tam-tam.



— *Marysia stawia zbyt wygórowane żądania. Nie mogę tym razem podwyżki udzielić.*

— *Jeśli się nie ma pieniędzy, nie trzeba nikomu zawracać głowę. A czy ja mam pokojówkę?*

Dobry zawód.

— Jasiu, czem chciałbyś zostać, gdy dorośniesz?

— Konduktorem, bo zarabia pełne torby pieniędzy.

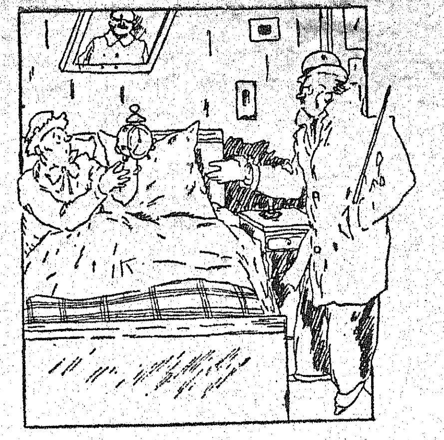
Ostrożny.

— Staszku, czy odmawiasz co wieczór modlitwę?

— Tak, cioc iu. Proszę: „Panie Boże, opiekuj się mną i strzeż mnie od wszystkiego złego".

— A z rana też się modlisz?

— Nie, bo w dzień sam już uważam na siebie.



Ona: — Już ósma godzina, łajdaku. Nie wstydzisz się wcale? Teraz wraca się do domu?

On: — Ósma? A ty jeszcze leżysz w łóżku! Ach, twoje lenistwo może doprowadzić do rozpaczy!

Trochę o miłości.

Gdy nadchodzi wiosna, lato,
Wnet kapituluje Plato.
Każdy człek używa życia
(Częste są wypadki tycia)

W każdą piękną noc wiosenną
Miłość serca bierze w lenno,
Niejedna upada lilja
(Dosyć tych zaznałem chwil ja..)

Aż się Amor zlewa potem, —
Czytelnicy pewnie o tem
Wszystkiem dobrze wiedzą, zatem
Jadę z moim referatem:

Miłość platoniczna, wzniosła
Niezbyt bierze nawet... osła,
Bowiem miłość ta, bez ruchów,
Dobra bardzo dla eunuchów

I dla starych dziewic, które
Nie widziały, jak mknie w górę
W termometrze żar miłości
(Gdyż facetów brały mdłości).

Zdrowy instynkt, dajmy na to,
Czy chce wiedzieć, kim był Plato?
Jasne dla każdego człeka,
Że udawał tylko greka!

No, a miłość prozaiczna —
Coś innego! rzecz to śliczna,
Co mi chętnie każdy przyzna,
Czy kobieta, czy mężczyzna

Tu już gwiazda nie jest stróżką,
Ale trawa, albo łóżko
Tkwi zaś w tem i bezeceństwo,
Mianowicie — oj! małżeństwo...

Trudno, to nie zmienia rzeczy,
Nikt mi pewnie nie zaprzeczy
I pomimo babin krzyków,
Ma ta miłość zwolenników

Ten wie, gdzie jest życia sztuka
Kto w miłości prozy szuka!

Taddy.

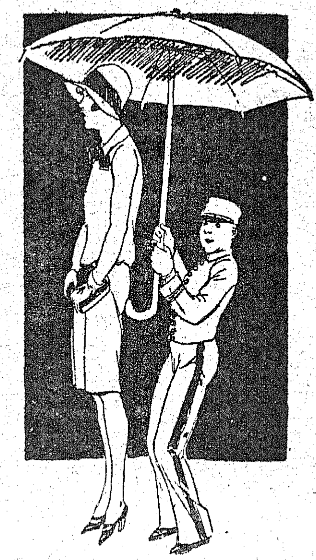
Spieszy się.

W trzecim akcie bohater woła:

— Zdrajco, musisz umrzeć!

Po tem oświadczeniu, wydobywa sztylet i przykłada go do piersi statysty. Gdy przez chwilę pozostaje nieruchomy, przyglądając się groźnym wzrokiem „zdrajcy", ów szepcze cicho:

— Pospiesz się pan, gdyż chcę jeszcze złapać ostatni tramwaj.



Drzazgi.

Z cyklu: „Rzeczy perfumowane".

Pani zupełnie jest do twarzy,
W tym ciemno-lila peniuarze,
I bardzo lubię panią widzieć
W jej kolorowym buduarze.

Pani jest dość oryginalna,
Kapryśna i zmanierowana,
W obejściu zimna, nonszalancka
I w dobrym tonie zblazowana.

Czasami nawet perwersyjna,
Zmysłowa nawet gdy potrzeba,
I masz miedziano — złote włosy
I oczy niby błękit nieba.

Gdy pijesz Griotte przez słomkę [cieńką,
Na chwilę nie wypadasz z roli,
I wtedy jesteś zajmująca
Jak salonowy romans Zoli.

Ja jestem zwykły złoty młodzian,
Niebieski ptaszek i literat,
Wieczny wielbiciel alkoholu
I poetycki degenerat.

Uroczym nazwać mnie nie można,
Bo twarz mam mocno zblazowaną
Modernistyczno-romantyczną
I już zmarszczkami pooraną.

Lecz wiem, że Pani się podobam,
Bo mam podobno w mieście sławę
I piszę wiersze erotyczne
Buduarowe i jaskrawe.

A dla mnie bogiem jest w poezji
Anielski Igor Siewierianin
I gram na czułym sentymencie
Zmanierowanych naszych panien.

Perfumowane moje wiersze
Dla pani mają czar koszmaru
I bardzo często Pani czyta
Moją „Poezję buduaru".

Ma Pani złote, wonne włosy
I białe ręce szopenowe,
Klasyczne, boskie, cudne nogi
Spojrzenie groźne i zmysłowe.

Czy może większa być przyjemność
We wszystkich państwach Europy,
Jak jeden wieczór spędzić z Panią
I zacałować pani stopy.

Gryźć Twe djabelskie ładne uda
I muskać białe Twe kolana,
Roznamiętnioną, demoniczną
Ciebie w ramionach mieć do rana.

I wchłaniać zapach Twoich włosów,
Upajać się Twym boskiem ciałem!
Zamszowe muskać Twe powieki
I dążyć w kraje szczęścia szałem!

A więc chłopczyco w nowym stylu
Rzuć starodawne konwenanse,
Odgadnij me intymne myśli
I powiedz, czy mam jakieś szanse?

Wiem, że zapalisz papierosa,
Rozkoszna, blada, niewyspana,
I rzekniesz: „Panie Kazimierzu,
Zakręć pan kontakt, pragnę pana"!

Kazimierz Brzeski.

Parasol i laska.

Rubin ma zamiar odejść.

— Klaro, rzecze do żony, muszę udać się do Heszelesa interesownie. Zdaje mi się jednak, że będzie padać deszcz. Jak myślisz? może wziąść parasol?

— Weź parasol.

— Tak, a jeśli nie będzie deszczu, na co zabrać parasol? Zostawię go w domu, a zabiorę laskę.

— Dobrze, uczyń tak.

— Spójrz, Klaro. Burza się zbliża. Jeśli będę na ulicy, gdy zacznie lać, zmoknę do nitki. Zostawię w domu laskę i zabiorę parasol.

— Zostaw więc laskę i bierz parasol.

— Tak, masz rację. Ale widzę, że niebo się rozjaśnia. Zostawię parasol a zabiorę laskę.

— Mój Boże, weź już laskę i zostaw parosol.

— Idź do djabła! Raz każesz mi zabrać parasol, to znów każesz laskę! Nic nie można zrobić z kobietami. A zresztą, nie potrzebuję ani laski, ani parasola, bo zostaję w domu.

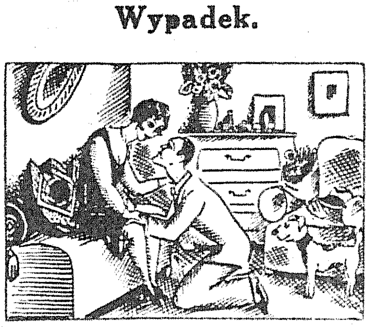
Dobrze mówi.

Nauczyciel: — Czemu śmiejesz się, ośle, może ze mnie?

— Nie, panie profesorze

Nauczyciel: — No, nie wiem, co jeszcze śmiesznego może być w klasie.

Wypadek.



— Przez całe życie będę u twych stóp...

— Hm, kochany, nie zaszkodzi, gdy od czasu do czasu będziesz miał nieco wyższe aspiracje.



Trzy kochanki.

Trzy mam kochanki ekscentryczne:
Lou, Lili i Mimi,
Rozkosznie, słodko, perwersyjnie
Spełniają moje sny.

Szczebioczą całe dnie i noce
Ich głos jak hejnał brzmi,
I każda kocha jednakowo
Lou, Lili i Mimi.

A ja zaś jednej jestem wierny,
O ludzie wierzcie mi
I w wieku natchnień i ekspresji
Przepadam za Mimi!

K. Brzeski.

Na wszystko jest rada.

Do młodego Kahana przychodzi raz swat.

— Panie Kahan, chcę z panem pomówić poważnie.

— Słucham.

— Mam dla pana nadzwyczajną partję.

— O, nie mam najmniejszego zamiaru żenić się.

— Słuchaj pan. Codzień idzie pan do restauracji, w której Bóg wie jakie paskudztwo dają panu jeść. Musi pan za to słono płacić. Następnie wraca pan do domu, gdzie wieje chłód i zimno. Czuje się pan taki samotny.., chciałby pan z kimś pomówić.

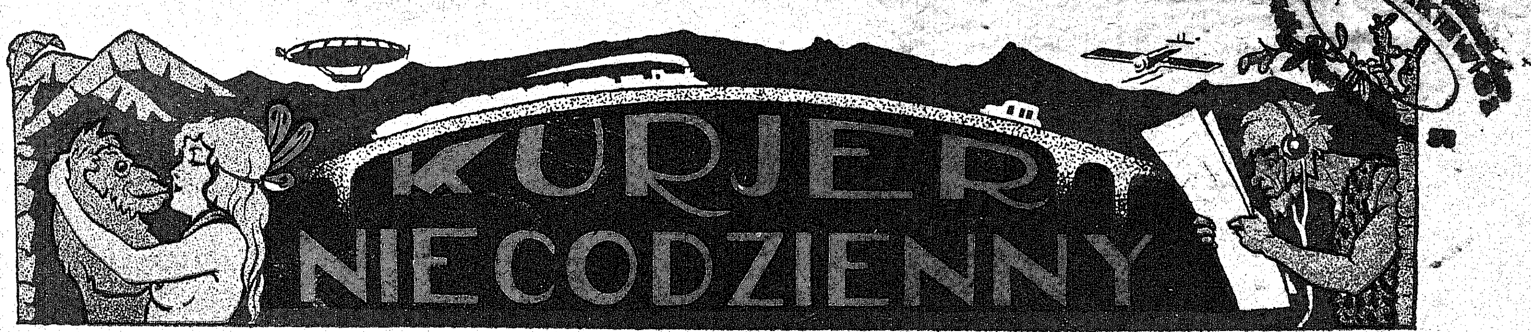
— Bardzo dobrze. A jeśli żona nie potrafi sprawić, by w domu było ciepło i przytulnie? A jeśli będzie tak gadatliwa, że mnie nie dopuści wcale do głosu?

— Ach, panie Kahan, jaki pan dziwny! Kto panu mówi, że będzie zmuszony zawsze siedzieć w domu?

Początek.

— Chodź, Paulino, pokażę ci, jak się doi krowę. Musisz nauczyć się tego.

— A może zaczniemy naukę na cielęciu, bo o dojeniu nie mam pojęcia.



Krach na giełdzie berlińskiej.

BERLIN. Wczoraj po południu w gmachu giełdy berlińskiej miał miejsce krach, który głośnem echem odbił się na maszynach rotacyjnych w tysiącach egzemplarzy. Oto gdy przemysłowiec Otto Schweinwurzel przybył do gmachu giełdy i dowiedział się, iż akcje trustu „Schtinck und Schmeck" których zakupił 5 000, spadły o kilka punktów, zbladł silnie i zaczął poruszać się niespokojnie. Wszyscy obecni zaś poczęli kręcić nosami, a po chwili w panicznym popłochu rzucili się ku wyjściom. W ścisku 3 osoby zostały zgniecione w ten sposób, że obecnie przypominają dokładnie zwałkowane ciasto.

Stan wyjątkowy w Meksyku!

VERA CRUZ. Wczoraj nie odbyła się tu żadna rewolucja i żadnego prezydenta nie zastrzelono. Wyjątkowy ten stan, miejmy nadzieję, nie potrwa długo.

Śmierć pierwszej pacjentki profesora Woronowa.

Przed paru dniami zmarła w szpitalu newjorskim ms Kari Van Dusen Keant, w wieku 75 lat. Była to pierwsza pacjentka profesora Woronowa, na której zastosował swą metodę odmładzania zapomocą szczepienia gruczołów małpy.

Jak wynika z testamentu, ostatnią wolą zmarłej jest, by pochowano ją w dżungli podzwrotnikowej, w której wyprawiają harce bracia jej i siostrzyce.

Z giełdy.

Tendencja wcale owszem. Niektórzy chętnieby nabyli większa ilość dolarów, ale nie mają złotych. Funty też dosyć dobrze stoją. (Żeby mieć choć 1 pud!) Liry wydawają mocne tony, od czasu jak Mussolini na nich gra Leje, — jak z cebra, szczególnie w Rumunji. (Sześcioletni król Michał) Wszyscy zdrowi, dziękuję.

Uj, te podatki

Jak nas informują z pewnego źródła, Urząd Skarbowy nałożył ogromne podatki (dochodowy, odchodowy, majątkowy, obrotowy, wywrotowy, mieszkaniowy, żołądkowy i in.) na „Kupca Weneckiego," który zabłądził na jedną z naszych scen. Pokrzywdzony kupiec złożył rekurs.

Głosy i odgłosy prasy.

„ROBOTNIK" pisze, że tego i owego, towarzysze, trzymajmy się kupy, bo burżuje, psiakrew, i tak dalej! A zresztą nadejdzie jednak dzień wypłaty, to pójdziemy „na jednego," a wówczas poleje się... ho ho!

„Głos Prawdy" bije na alarm... „Jakto na wojence ładnie." (Baczność! Spocznij!) „Gdy endecja z konia spadnie." A co do przekonań... Rozkaz!

„Czerwoniak" krwawą farbą maluje zwyrodnienia zdegenerowanych wykolejeńców, którzy za kulisam... hm.... tego... 5 girls utonęło w szampanie!. Zmasakrowany trup w neseserze!. Cnota artystki w potrzasku!.. Trup noworodka w kieszonce od kamizelki!

„NASZ PRZEGLĄD" twierdzi, że człowieka może trafić nietyle Appen de szlak, gdy zobaczy tyle ładnych kobit naraz na konkursie. „Miss" nie „Mis," aby handel szedł!

Osobiste.

Uprzejmnie podaję do wiadomości Sz. znajomych, iż w wypadku gdy do obiadu znowu będę miał gości, kucharka otrzyma rozkaz wsypania arszeniku do potraw.

Zenon Gościnny
urzędnik

* * *

Wszystkich moich kochanych przjaciół zawiadamiam, iż wyjeżdżam na 4 tygodnie do Wiednia, wobec czego proszę ich o spędzanie wolnych chwil w towarzystwie mej żony, żeby się nie nudziła. Adolf Pantofler.

Buty

niemieckich szwinistów nie można ukrócić! Należy im pogadać mocniej do słuchu!

Trupy na wynos

i na miejscu studentom medycyny wynajmuje Kalasanty Puszczyk, dozorca prosektorjum.

Osram

lampki elektryczne, abażury, żarówki, świece elektryczne i t. p., bo tak mi się podoba.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
„ półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109